

1.

17 października 1973 roku „nieprzychylny los kazał nam toczyć boje z Anglią i Walią, z którymi znaleźliśmy się w jednej grupie rozgrywkowej. Losowanie wypadło w tym okresie, gdy nasza piłka nożna nie mogła pochwalić się żadnymi znaczniejszymi sukcesami, a raczej, wg powszechnej opinii, zarówno kluby, jak i reprezentacja przeżywały dość poważny kryzys [...]. Tymczasem... tymczasem zdarzyło się to, co stanowi wspaniały urok sportu. Kopciuszek europejskiej piłki nożnej awansował do finału olimpijskiego. Mało tego – zdobył złoty medal, wygrywając w finale z Węgrami [...]. Złoto w Monachium było niewątpliwie największym sukcesem polskiej piłki nożnej w jej ponad pięćdziesięcioletniej historii. [...] Wokół angielskiej piłki nożnej powstało wiele mitów, legend, zrodził się szacunek wobec niej i... kompleks niższości. Albion stał się piłkarskim Olimpem” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)].

Wszystko to prawda. Polacy, choć zdobyli w roku poprzedzającym mecz z Anglią złoto olimpijskie w piłce nożnej, pokonując świetną drużynę Węgier 2: 1, dopiero wkraczali na europejskie piłkarskie salony. Posługując się metaforą z innego sportu, można określić ich mianem czarnego konia eliminacji do mistrzostw świata w 1973 roku. Przed rewanżowym spotkaniem z – jak wówczas pisano – „synami Albionu” zajmowali zaskakująco wysoką (pierwszą) pozycję w grupie. Zważywszy, że o finały mistrzostw świata rywalizowali z Holandią (na czele z Johannem Cruyffem) oraz Walią, był to niespodziewany wynik.

Rewanż z Anglikami zapowiadał się jako nadszpiezanie trudny sprawdzian dla „złotej jedenastki” trenera Górskiego. Stawką spotkania był występ na boiskach RFN. Polakom wystarczył remis, a dla Anglików „satisfakcjonującym rezultatem jest tylko zwycięstwo, żeby wygrać, trzeba mieć bramkostrzelny atak” [„Dziennik Polski”, 16 października 1973 (244)]. W kibicowskim świątku obu drużyn zdawano sobie sprawę z wagi spotkania. „W Londynie gorączka przed meczem Anglia – Polska doszła wczoraj do zenitu. Prasa pełna była komentarzy i artykułów. Rozmowy na temat meczu słyszało się w metrze, kawiarniach i barach. Zwyczajowały na czarnym rynku ceny biletów, sięgając pod wieczór sumy 80 funtów (w przedsprzedaży najdroższe kosztowały 5 funtów). Od rana w mieście panowała dżdżysta pogoda” [„Dziennik Polski”, 16 października 1973 (244)]. Sztab szkoleniowy gospodarzy próbował wszelkich sztuczek, które miały wprowadzić z równowagi biało-czerwonych oraz wyrzucić na nich presję. Najgorzej prasa angielska wypowiadała się o bramkarzu Janie Tomaszewskim, którego nazwała błaznem w bramce.

Pomimo pewnych obaw (w pełni uzasadnionych, bo kilka dni wcześniej Polacy zremisowali z Holendrami, a pierwsze spotkanie obu drużyn zakończyło się

ŁUKASZ SOCHACKI

„Bitwa o Anglię” Wembley w zwierciadle prasy

porażką wyspiarzy) sir Alf Ramsey – trener Anglików – czuł się pewny wygranej. Na potwierdzenie tego zawodnikom pod wezwaniem krzyża świętego Andrzeja „w nagrodę za wygrany mecz [obiecano] niedużo, bo 100 funtów. Żadnych premii, bo tyle dostają za wygraną z każdym według przepisów tamtejszej federacji” [„Dziennik Polski”, 16 października 1973 (244)].

Również w polskiej ekipie atmosfera była bardzo gęsta, a przyszły mecz cieszył się dużym zainteresowaniem ze strony krajowych kibiców. „Jan Tomaszewski zastanawiał się, czy w środę wieczorem odbędą się w naszych kinach i teatrach planowane przedstawienia. Ktoś z boku dorzucił, iż według jego informacji (a rozmówcą naszym w tym momencie był stały mieszkaniec Warszawy) kilku znanych aktorów odwołało swoje występy na planowanych środowych wieczornych przedstawieniach” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)].

Mecz na Wembley rozpoczął się dokładnie o 19:45. Arbitrem głównym spotkania był Vital Loraux, belgijski sędzia, którego nazywano Aktorem, słyszał bowiem z tego, że w trakcie swojej boiskowej pracy posługiwał się wielce teatralnymi gestami. Starcie skończyło się wynikiem 1: 1. Pierwszą bramkę dla Polski strzelił Domarski. Z karnego wyrównał Clarke. Po ostatnim gwizdku to Polacy cieszyli się z awansu do finałów mistrzostw świata, które miały się odbyć w RFN w 1974 roku.

W kolejnych dniach temat meczu pojawiał się w wielu poczytnych czasopismach: „Stało się to, w co wierzyli tylko najwięksi optymiści” [„Dziennik Polski”, 18 października 1973 (247)] oraz „W Anglii (...) szok jeszcze trwa i upłyną miesiące, a może lata nim angielska piłka wyzwoli się z owego fatum, które 17 października 1973 r. zaciążyło nad brytyjskim sportem” [„Dziennik Polski”, 20 października 1973 (249)]. Z czysto piłkarskiego, ale też finansowego względu porażka Anglików była ciosem – po raz pierwszy nie zakwalifikowali się do finałów mistrzostw świata. Prasa na wyspach, przede wszystkim „Daily Mirror”, wieszczyła kryzys angielskiej piłki nożnej, prorokowała kłopoty finansowe tamtejszych klubów oraz English

Football Association. Przepadły kontrakty, które miały zostać zrealizowane po awansie do finału, odnotowano nagle obniżenie frekwencji na stadionach, prestiż brytyjskiej piłki został mocno nadszarpnięty. Anglicy (i Polacy także) zostali zaskoczeni wyspiarską porażką tym bardziej, że „najlepsze kluby kontynentu miałyby spore trudności nie tylko z utrzymaniem się w pierwszej lidze angielskiej, ale z dotraniem do końca jej rozgrywek” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)].

O oszałamiającym sukcesie, jaki odniósł w polskiej mitologii narodowej tamtejszy mecz, nie zdecydowały wyłącznie argumenty merytoryczne – rolę odegrały głównie czynniki sportowe. Nie można oczywiście zanegować doniosłości historycznej spotkania z 17 października 1973 roku, jednakowoż sprawą sporną pozostaje, czy był to mecz najważniejszy. Bo pod jakim względem należy go wyżej cenić od olimpijskiego finału z Węgrami (1972 rok) albo od innych ważnych spotkań z mistrzostw świata z lat 1974 i 1982? Co sprawiło, że owej rozgrywce nadano nazwę własną („Mecz na Wembley”), co zadecydowało, że ten moment czasoprzestrzeni trafił do Panteonu polskiej historii? Z jakich to powodów Jan „Człowiek, który zatrzymał Anglię” Tomaszewski stał się ikoną kultury popularnej? Co obrazuje inkorporowanie Meczu na Wembley do zbiorowej wyobraźni, jakie mechanizmy odsłania? Wreszcie: dlaczego wydarzenie sportowe, które można uznać za marginalne wobec innych zdarzeń, wzbudza tyle emocji?

2.

Logika prezentyzmu sprzyja przyjęciu sceptycznej postawy wobec doniosłości „zwycięskiego remisu”, zwłaszcza wśród tych Polaków, którzy z racji wieku nie mieli okazji uczestniczyć w opisywanych zdarzeniach. Jednak o tym, że opowieści o żywiołowej i spontanicznej reakcji kibiców (i nie tylko ich) nie są przesadzone, świadczą prasowe doniesienia naocznych świadków: „Z sukcesów na stadionie Wembley cieszył się cały Kraków. Zaraz po końcowym gwizdku belgijskiego sędziego zaroilo się na ulicach, które przez dwie godziny były wyludnione. Spontanicznie tworzyły się grupy i pochody. Niesiono biało-czerwone flagi, wiwatowano na cześć piłkarzy i kierownictwa ekipy. Przy blaskach pochodni cieszyli się mieszkańcy naszego grodu – podobnie jak wszyscy w Polsce – z triumfu polskiej jedenastki” [„Dziennik Polski”, 18 października 1973 (247)]. W innym miejscu czytamy: „Była godzina 22.50, kiedy z okien Redakcji zauważyliśmy płynące ulicą Sienną w kierunku Poczty nieprzebrane tłumy rozentuzjasmowanych kibiców. Z pochodniami i śpiewem manifestowali sukces polskiego piłkarstwa. To było coś imponującego! O tak późnej porze tysiące ludzi na ulicach miasta. Skąd oni się wzięli, kiedy się zorganizowali

i jak mogli przewidzieć, że Polska wyeliminuje angielską potęgę piłkarską z mistrzostw świata?

To dowodzi, jak wielką popularnością – popartą sukcesami – cieszy się w naszym kraju ten sport. Obok studentów w nocnym pochodzie udział brali przypadkowi przechodnie i kierowcy samochodów, którzy w zorganizowanej kolumnie z flagami o barwach narodowych i kwiatami fetowali sukces naszego piłkarstwa. Tłum przeszedł nie tylko ulicami śródmiejskiej dzielnicy Krakowa. Podobne grupy manifestowały również w Nowej Hucie. Jest to dobry prognostyk przed przyszłorocznymi mistrzostwami świata w Monachium” [„Dziennik Polski”, 18 października 1973 (247)].¹

Redakcja „Przeglądu Sportowego” odnotowała, że „ulice Warszawy także świętowały tego wieczoru wielki sukces swoich piłkarzy. Właśnie kiedy opracowywaliśmy ostatnie materiały naszych wysłanników do Londynu, przez Mokotowską pod redakcją przemaszewowało około tysiąca młodych kibiców z białoczerwoną flagą, wyśpiewując (trochę ochryple) niezmiennie «Sto lat»!

Wzdłuż całej ulicy otwierały się okna, z których pozdrawiano maszerujących. Środa, 17 października, to było wielkie święto nie tylko polskiego sportu, ale nas wszystkich” [„Przegląd Sportowy”, 18 października 1973 (190)]. Reporterzy przechadzający się ulicami stolicy donosili, że „na Marszałkowskiej natknęliśmy się na sporą grupę młodzieży niosącą transparent z hasłem: «Niech żyją polscy piłkarze». Zapytywani o wrażenie z niedawno zakończonego widowiska, uczniowie kilku warszawskich liceów bez przerwy tylko wykrzykiwali – «Cudownie, wspaniale...»” [„Przegląd Sportowy”, 18 października 1973 (190)].

Skoro w Krakowie i Warszawie fetowano zwycięstwo nad drużyną Albionu, to nie powinno dziwić, że tuż po meczu angielska Polonia zrobiła dokładnie to samo. Jak donosił korespondent polskiego dziennika sportowego, odzew Polaków miał charakter niemalże religijny: „Już z daleka widać olbrzymie reflektory. A w ich blasku potężna grupa ludzi powiewających polskimi flagami, wiwatujących, radujących się, śpiewających «Jeszcze Polska nie zginęła». Jest północ. Oto o tej niecodziennej godzinie odbywa się na londyńskiej ulicy wspaniałe misterium” [„Przegląd Sportowy”, 19 października 1973 (191)]. Wszelkie wątpliwości o skali zdarzenia i jego globalnym zainteresowaniu powinna rozwiać treść oraz podpis nadawcy telegramu: „Trener Górski i złoci chłopcy. Stop. W kraju święto narodowe. Stop. Wyrazy najwyższego uznania. Stop. Sto lat dla całej drużyny! Podpis: Leśnicy międzychodczy” [„Przegląd Sportowy”, 19 października 1973 (191)].

Cóż w tym dziwnego? Jeżeli uzmysłowimy sobie, że był rok 1973, funkcję I Sekretarza KC PZPR pełnił Edward Gierek, a władza – eufemistycznie rzecz ujmując – niezbyt przychylnie widziała wszelkie spontaniczne i masowe wystąpienia obywateli Polskiej

Republiki Ludowej, to całe zdarzenie urasta do rangi (cóż, że ograniczonej do jednego wieczora) „odwilży” i karnawału. Za sprawą wydarzenia *sensu stricto* sportowego, zdawałoby się marginalnego, doszło do otwartego manifestowania przywiązania do barw narodowych, do niedopuszczalnego wówczas (poza wyreżyserowanymi przez władze widowiskami) *communitas*. Jeżeli porównamy raz jeszcze datę Mecz na Wembley z pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II, to nie bez powodów możemy określić te wystąpienia jako antycypację nastrojów, które stały się jeszcze głośniejsze za kilka lat.

O tym, że były to wystąpienia kibiców absolutnie wyjątkowe, przekraczające obowiązujące wówczas dobre obyczaje oraz rygor społeczno-polityczny, świadczy spolegliwa reakcja funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy „w tym dniu (...) przymykali oczy na nieco głośniejsze, niż pozwala na to obyczaj, zachowanie młodych sympatyków piłki nożnej. Kapral Tadeusz Nieznak i sierżant Stanisław Drogasiewicz żalowali, że nie można było wystawić telewizorów na ulicach. Dlatego oglądali kilkanaście minut każdej połowy meczu, lecz i tak są zachwyceni znakomitą grą naszych piłkarzy” [„Przegląd Sportowy”, 18 października 1973 (190)].

Zainteresowania Meczem na Wembley nie można nie docenić. Jego wpływ nie ograniczał się wyłącznie do wąskiego grona zagorzałych i wiernych kibiców piłki nożnej, bowiem przed odbiornikami telewizyjnymi i radiowymi zgromadzili się Polacy o rozmaitej proveniencji społecznej i ekonomicznej. Nie bez powodu mecz oraz to, co zdarzyło się bezpośrednio po nim, stało się elementem szerokiej, bo narodowej, a nie jedynie dotyczącej kibiców, mitologii. Zapoznajmy się tylko z niektórymi wrażeniami i ocenami osób, które śledziły przebieg piłkarskiego boju:

„Tadeusz Purchała, pracownik Stołecznego Zakładu Kin, przyznał się, że na ogół pracuje wieczorami. Znając jednak od dawna termin londyńskiego spotkania, już prawie 2 miesiące temu postarał się o załatwienie wolnego dnia. – Myślałem, że mi serce wyskoczy i dlatego zaraz po transmisji wyszedłem na kilkunastominutowy spacer. Wierzyłem, że coś się stanie i będzie to przyjemna dla nas niespodzianka. Ostatnią wizytę złożyliśmy szatniarzowi popularnej restauracji Hrabina przy ul. Pięknej. – Niestety miałem dzisiaj dyżur, ale wysłuchałem całego meczu. Już od wczesnego popołudnia bowiem nasz lokal był kompletnie pusty. Uważam, że polscy piłkarze zasłużyli sobie na to, by grać w finałach mistrzostw świata” [„Przegląd Sportowy”, 18 października 1973 (190)].

„Inż. Kazimierz Mrozek (pracownik Poszukiwań Naftowych): «Oglądaliśmy mecz z całą rodziną, od dawna przygotowywaliśmy się do tego widowiska. Sukces nasz jest duży, mimo że Anglicy chwilami przekraczali przepisy».

Anna Tomaszewska (pracownik umysłowy): «Nie bardzo się znam na sporcie, niemniej zasiadłam przed odbiornikiem. Jestem dumna z mojego imiennika, z jego fantastycznej gry».

Józef Tomaszewski (rewident): «Był to znakomity mecz obydwu drużyn, olbrzymi sukces polskiego piłkarstwa. Szczególnie zachwycam się interwencjami naszego bramkarza i całej obrony».

W domu państwa Zinów wszyscy zasiedli przed telewizorem. Cały budynek trząsł się – mówi pani profesorowa – gdy Domarski strzelił gola. To były dwie godziny wielkiego napięcia [...].

Pani Maria N. (pracuje w centrali telefonicznej Domu Turysty): «Mecz wypadł podczas trwania mojej pracy, więc słuchaliśmy go przez radio. Przybywający goście tworzyli coraz większy krąg kibiców, bo w tej chwili ważniejsze były wieści z Wembley niż wypełnianie druków» [„Dziennik Polski”, 18 października 1973 (247)].

Zawodnikom gratulowali również najważniejsi ludzie w Polsce: „I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przesłali ekipie polskich piłkarzy telegram, w którym gratulują naszym reprezentantom sukcesu osiągniętego w meczu z Anglią i awansu do finałów mistrzostw świata” [„Dziennik Polski”, 19 października 1973 (248)], a po powrocie do kraju „przewodniczący GKKFiT Bolesław Kapitan wręczył naszym reprezentantom medale «Za wybitne osiągnięcia sportowe»” [„Dziennik Polski”, 25 października 1973 (253)].

3.

Stare i wyświechtane ludowe porzekadło mówi, że sukces ma wielu ojców. Scjentyście zorientowane skrzydło kibiców i komentatorów zgodnie twierdziło, że nie ma nic nadzwyczajnego w sukcesie polskiej drużyny. Według nich wdrożenie hasła dobrej piłkarskiej roboty wystarczyło do osiągnięcia sportowego triumfu: „Nikt nie czekał na cud. Po prostu z żelazną konsekwencją, przy rzetelnym stosunku do swoich obowiązków wszystkich bez wyjątku, zawodników i trenerów, działaczy i osób współdziałających, doprowadzono do powstania zespołu, który osiągnął stawiany przed sobą cel” [„Przegląd Sportowy”, 20-21 października 1973 (192)]. Jeszcze inni racji dla wygranej Polaków upatrywali (i upatrują do dzisiaj) w żmudnej i drobniawej pracy tzw. banku danych, którym zawiadywał Jacek Gmoch – asystent trenera Kazimierza Górskiego. Gwarantem pomyślności uczynili wiedzę. Sukces poznawczy przekuto w sukces sportowy, ponieważ „trenerzy wiele godzin spędzili nad rozszyfrowaniem każdego z piłkarzy Anglii; każdy atut i wada Chiversa, Channona, Clarka oraz ich kolegów były badane drobniawo przez polskich trenerów i tę wiedzę przekazali oni piłkarzom” [„Dziennik Polski”, 20 października 1973 (249)].

Nie ulega wątpliwości, że nie wszyscy polscy kibice podzielali przekonanie o współzależności sportowego sukcesu i naukowej dyscypliny. Otóż kibice piłki nożnej pracujący w ZBP „Budostal” w Krakowie przekazali 240 złotych „na konto odbudowy Pomnika Grunwaldzkiego” wraz z listem, w którym wyrażają nadzieję, że ich dar „zmobilizuje [...] naszych piłkarzy do podobnego zwycięstwa nad Anglią, jakie Jagiełło odniósł nad Krzyżakami” [„Echo Krakowa”, 16 października 1973 (244)]. Bezspornie mamy w tym przypadku do czynienia z myśleniem na wskroś mitologicznym – przynajmniej z dwóch powodów. Złożenie prześlągalnej ofiary umiejscawia zdarzenie sportowe w wymiarze sakralnym. Zatem nie badawcze szkiełko i oko ma się przyczynić do wiktorii na Anglikami, lecz rytualne złożenie daru. Akt ten, rzecz jasna, ma w tym przypadku naturę zdesemiotyzowaną, a więc zdegenerowaną względem żywych onegdaj rytów ofiarniczych, lecz jego magiczna geneza nie ulega wątpliwości. Gest krakowian wskazuje na bliskość wydarzeń piłkarskich (nawet szerzej: sportowych) ze światopoglądem typu magicznego.

Nie przypadkowo w narracjach kibiców i komentatorów sportowych Mecz na Wembley porównywany był do znaczących zdarzeń historycznych. Bitwa pod Grunwaldem w zbiorowej wyobraźni zajmuje niebagatelne miejsce. Bez względu na spory historyków co do oceny doniosłości starcia między wojskami unii polsko-litewskiej z Zakonem Krzyżackim, w naszej narodowej mitologii dzień 15 lipca 1410 roku uzyskał znaczenie starcia między śmiertelnymi wrogami, które mogło rozstrzygnąć się wyłącznie tetycznie – na śmierć i życie, albo my, albo oni. Zwycięstwo wojsk Władysława Jagiełły z czasem stało się synonimem siły polskiego oręża, zwycięstwa totalnego i ostatecznego. Wiktorii grunwaldzka to wreszcie wzorzec tego, jak mają zwyciężać Polacy, a więc mit w sensie takim, w jakim rozumiał go Mircea Eliade. W sferze historii piłkarstwa polskiego podobnej semiozie uległ Mecz na Wembley, któremu nadano znaczenie meczu jedyne w swoim rodzaju, najważniejszego, decydującego o dalszych losach piłki nożnej w Polsce. „Zwycięski remis” stał się dla Polaków punktem zero, od którego zaczęli liczyć kolejną piłkarską epokę: są więc mecze „przed Meczem na Wembley” i mecze „po Meczu na Wembley”.

W opowieściach o spotkaniu Anglia–Polska bitwa pod Grunwaldem nie jest jedyną historyczną aluzją, jaka pojawiła się w polskiej prasie. Warto przytoczyć fragment komentarza łączącego piłkarskie widowisko z innym heroicznym bojem z historii najnowszej: „Polska znów stała się głośna, tym razem za sprawą sportowców. Trzydzieści parę lat temu uratowaliśmy Anglię przed totalną klęską, zwyciężyli polscy lotnicy w Bitwie o Anglię, broniąc brytyjskiego nieba przed hitlerowskim Luftwaffe. Dziś z tego nieba spłynął na

wyspiarski kraj bezmiar goryczy, ale też, kiedy poszedł w zapomnienie wojenny wysiłek Polaków, nie szczędzili nam upokorzeń ci, za których krew przelewali nasi żołnierze (...). W dzisiejszej polskiej wiktorii na Wembley jest część owego satysfakcji, której brakło w latach czterdziestych (...). Myśmy po prostu udowodnili, że Polska jest krajem, z którym trzeba się liczyć w każdej sytuacji” [„Dziennik Polski”, 23 października 1973 (251)].² To poszukiwanie ontycznych analogii między Grunwaldem, Bitwą o Anglię oraz Meczem na Wembley pozwala doskonale zorientować się w topografii polskiego *mentalité*. Postawienie znaku równości między tymi jakże różnego autoramentu zdarzeniami odzwierciedla sposób myślenia o tożsamości historycznej Polaków, o ich resentymentach i tęsknotach. Wbrew przeciwnościom losu i pomimo przytłaczających sił przeciwnika zwycięża słabszy, rodem z biblijnej opowieści o starciu Dawida z Goliatem lub z ludowej bajki, w której słabszemu, lecz mądrzejszemu bohaterowi udaje się przechrzyć silnego, ale głupiego.

W prasie angielskiej kilkakrotnie porównywano mecz z Polakami do historiograficznie ważnych dla Wyspiarzy bitew. Przed meczem trenera reprezentacji Anglii – sir Alfa Ramseya – nazywano Nelsonem: „Kiedy w październiku 1805 roku Anglia poczuła się zagrożona na morzu, admirał Nelson w wigilię bitwy pod Trafalgarem rzucił słynne historyczne słowa: «Anglia spodziewa się, że każdy Anglik wypełni swój obowiązek» (...). Współczesnym Nelsonem może być nazwany sir Alf Ramsey. Rzuca on podobny apel nie tylko do piłkarzy [...], ale i do dziesiątków tysięcy Anglików” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)]. Po „zwycięskim” dla Polaków remisie angielskie dzienniki były bardziej skłonne widzieć w Meczu na Wembley „Waterloo dla ojczyzny piłkarzy” [„Przegląd Sportowy”, 19 października 1973 (191)].

4.

W piłkarskim świecie ważnym (może nawet najważniejszym) elementem przedmeczowych dyskusji pozostaje typowanie wyniku spotkania. Bukmacherzy skrupulatnie, korzystając z wszystkich stałych i zmiennych oraz z matematycznych algorytmów, obliczają prawdopodobieństwo wyniku, jaki będzie widniał na tablicy po ostatnim gwizdku sędziego głównego. W zakładach sportowych obstawiać można wszelkie rozstrzygnięcia: od tych przypominających wykres krzywej z asymptotą do najbardziej nieprawdopodobnych (raczej niemożliwych). Te staranne kalkulacje nierzadko zostają ośmieszone przez esencję futbolu – przewidywalność.

W obliczu nieprzekraczalnych trudności związanych z arytmetycznym wyliczeniem meczowego wyniku czynione są próby innego przeniknięcia tej piłkarskiej tajemnicy – przez jednych traktowane bardzo

poważnie, a przez innych wyśmiewane. Wielbiciel *kopanego*, nie ufając matematycznemu opisowi piłkarskiego uniwersum, poszukują medium między naszym a tamtym światem. Mediacji, ale też samej osobie mediatora przypisuje się właściwości ambiwalentne z perspektywy określonej kultury. W „kulturze piłkarskiej”, podobnie jak w wielu innych kulturach, status osoby potrafiącej przekroczyć granicę między światami, a więc mającej dostęp do wiedzy niedostępnej profanom, mają zwierzęta. W ostatnich latach do najpopularniejszego zwierzęcego wróżbiarza należy zaliczyć Paula – ośmiornicę żyjącą w akwarium w Sea Life Center w Oberhausen. Karierę jako wieszczka rozpoczęła w 2008 roku podczas mistrzostw Europy w Niemczech, a zakończyła po mistrzostwach świata w 2010 roku (w tym samym roku zmarła). Pomyliła się tylko dwa razy – odnośnie do meczów Niemcy–Chorwacja i Niemcy–Hiszpania w 2008 roku. W trakcie ubiegłorocznych mistrzostw Europy w krakowskim zoo objawiła się następczyni niemieckiej Pytii – słonica Citta. Od tego czasu kult zwierzęcych wróżbiarzy znacznie się rozrósł.³

Nie tylko zwierzęta, ale również niektórzy ludzie posiadali możliwość przekazywania informacji o przyszłym losie ludzi i świata. W starożytności sztuka wieszczbiarska miała wybitne przedstawicielki w Dodonie, Delfach czy Fokidzie. Nie powinno więc zaskakiwać, że przed tak ważnym spotkaniem jak Mecz na Wembley również objawiła się osoba, która potrafiła przewidzieć jego wynik. Zdumiewa jedynie fakt, kto okazał się mieć wgląd w przyszłość: „Przed finałowym meczem piłkarskiej reprezentacji Polski na igrzyskach olimpijskich w Monachium nasza mistrzyni sprintu – IRENA SZEWIŃSKA – udzielając wywiadu w telewizji, wytypowała wynik spotkania z Węgrami 2:1. Sprawdziło się co do... bramki.

Przed decydującym meczem Anglia–Polska na Wembley Irenę Szewińską poproszono także w trakcie spotkania z młodzieżą w Skarżysku o wytypowanie rezultatu: 1:1 – rzuciła z uśmiechem sześciokrotna medalistka olimpijska. Jest więc Szewińska Pytią polskiego piłkarstwa. Przed ważniejszymi meczami może spełniać rolę futbolowego Wicherka” [„Przegląd Sportowy”, 20-21 października 1973 (192)]. Cóż za koincydencja.

Na koniec, warto wspomnieć jeszcze o iście paracelsjańskiej medycynie stosowanej w sztabie reprezentacji Polski. Jednym z alchemików towarzyszących biało-czerwonym był kucharz, który nieco uchylił zasłonę milczenia: „Na śniadanie zaoferowałem wedle życzenia – jajko na miękko, jajecznicę bądź też jajka na bekonie. Ponadto zimne mięsa, kawę, śmietankę i mleko – do wyboru. O godz. 13 – obiad. Złożył się nań bulion z jajkiem, ciętą duszoną filety z jarzynami i kompot z jabłek. Niestety musieliśmy unikać podawania wszelkich soków z obawy przed zatruciem (...). Tuż przed

meczem, już na stadionie podawałem solidne kanapki” [„Dziennik Polski”, 20 października 1973 (249)]. Jajko! Właśnie ono, a raczej witalne „moce” w nim tkwiące mogły być detalem sprzyjającym Polakom w trakcie meczu...

5.

Zrozumienie piłkarskiej odysei Polaków nie będzie kompletne, jeśli nie przyjrzymy się bohaterom, którzy wzięli w niej udział. Pośród Argonautów z roku 1973 postacią z pierwszego planu, głównym aktorem stał się bramkarz reprezentacji Polski – Jan „Człowiek, który zatrzymał Anglię” Tomaszewski. Niemniej kilka dni przed meczem nic nie zapowiadało, że Tomaszewski nie tylko wyrośnie na piłkarza meczu, ale że w ogóle stanie w bramce. Do wyjściowej jedenastki pretendowało dwóch bramkarzy: Jan Tomaszewski i Zygmunt Kalinowski.

Jeden z komentatorów napisał: „Ten, który będzie bronił naszych barw na Wembley, mimo stosunkowo młodego wieku, ma za sobą ów cały okres opowiedziany skrótowo, kilkoma ogólnikami. Często z niepokojem, podenerwowani będziemy patrzeć na jego, oby udane, interwencje (...). Tak rodzi się właśnie trenerski dylemat. Komu powierzyć odpowiedzialną pozycję, która być może zadecyduje o losach całego meczu? (...) Który z nich zajmie miejsce w bramce polskiego zespołu? Nie wszystko przemawia za Tomaszewskim, więc może jednak Kalinowski?” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)]. Zdaniem Tomaszewskiego recepta na skuteczną obronę jest prosta. Swoimi refleksjami podzielił z dziennikarzem: „Większość strzałów będzie trzeba odbijać – angielskie piłki są inne od naszych, bardziej twarde i mało elastyczne. Bramkarz powinien w pełni panować na nerwami – tylko spokój gwarantuje pewne i skuteczne interwencje” [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)]. Nic dodać, nic ująć – sukces gwarantowany.

Następnego dnia po meczu „Tomaszewski [został obwołany] bohaterem meczu” [„Dziennik Polski”, 18 października 1987 (247)]. Jego bramkarski kunszt przekroczył ludzkie wyobrażenia. Wylapał strzały, które wydawały się być nie do obrony. Prasa angielska pisała o nim jako o «żywej ścianie» [„Dziennik Polski”, 19 października 1973 (248)]. „Niemalże na wszystkich zdjęciach [zamieszczonych w angielskiej prasie po meczu] widać Jana Tomaszewskiego. Dla Anglików jest to «*The man who stopped England*», czyli człowiek, który zastopował Anglię” [„Przegląd Sportowy”, 19 października 1973 (191)]. Słowa uznania polski bramkarz usłyszał od trenera Anglików, który powiedział, że „żaden bramkarz (...) nie zagrał do tej pory tak wspaniale na Wembley, jak Tomaszewski” [„Przegląd Sportowy”, 19 października 1973 (248)].

Postawa Tomaszewskiego wzbudziła uznanie wśród znawców futbolowego rzemiosła, ale została

także doceniona przez kibiców. Oto kilka wypowiedzi, które oddają atmosferę oraz wyrazy uwielbienia dla polskiego herosa. Tu po meczu dziennikarz zadzwonił do kilku imienników polskiego bramkarza:

„Pan Jan TOMASZEWSKI? Tu «PS». Czy oglądał pan mecz, co sądzi pan o naszym bramkarzu, który nosi to samo imię i nazwisko?

Takie pytanie zadałem czterem nieznanym telefonicznym abonentom. Odpowiedzieli:

Jan TOMASZEWSKI – chemik: Jestem dumny z bramkarza! Cały zespół zagrał fantastycznie. Przypomniały mi się dawne lata, kiedy chodziłem do szkoły polskiej w Rumunii, i sam kopałem...

Jan TOMASZEWSKI – technik budowlany: Miałem zastrzeżenie do postawy bramkarza, ale od Wembley... Daruję mu naturalnie te dwa kiks, kiedy z opresji wyciągnęli go stojący w bramce koledzy. Obronił przecież tak wiele wydawałoby się pewnych strzałów. Tym razem zagrał lepiej, na wyższym poziomie niż kiedykolwiek. Walczył jak lew, jak wszyscy Polacy.

Jan TOMASZEWSKI – oficer WP: Nie tylko ze względu na to, że noszę to samo nazwisko, uważam, że właśnie bramkarz był głównym bohaterem meczu, uchronił nasz zespół od przegranej. Sam też grałem w piłkę, w latach 1946-53, nawet w zespole reprezentacyjnym WP.

Jan TOMASZEWSKI – robotnik wykwalifikowany: No proszę, bo on jest przecież z rodziny Tomaszewskich! Nie, nie żaden krewny, a znamy się tylko z telewizyjnego okienka. Ja mam lzy w oczach, a wy?

My też” [„Przegląd Sportowy”, 18 października 1973 (190)].

Wspaniała postawa oraz szczęście sprzyjające Tomaszewskiemu (i jego kolegom z pola) wymagało wyjaśnienia. Ci, którzy nie potrafili znaleźć racjonalnych względów, określali jego grę jako tytaniczną, nadludzką, niewyobrażalną, a jego samego nazwano „czarodziejem bramki” [Przegląd Sportowy, 19 października 1973 (250)]. Cała drużyna została określona mianem „uczniów diabła” [Przegląd Sportowy, 18 października 1973 (190)]. W polskiej drużynie iście epickich przydomków dorobili się Grzegorz „Szybkonogi” Lato [„Dziennik Polski”, 19 października 1973 (248)], Jerzy „Płowowłosy” Gorgoń [„Przegląd Sportowy”, 16 października 1973 (189)] czy Kazimierz „Piłkarz, którego obawia się Ramsey” Deyna [„Dziennik Polski”, 17 października 1974 (246)].

6.

Narosło wokół Mecz na Wembley wiele legend, podań i przysłów. Odcisnął on piętno na polskiej kulturze. Okazał się płodnym kulturowo zdarzeniem. Stał się doskonałą „pożywką” dla mitów. Dzięki niemu język polski wzbogacił się o kilka ważnych fraz: „zwycięski remis”, „Człowiek, który zatrzymał Anglię”, „Mecz

na Wembley” etc. Do dzisiaj stanowi on punkt odniesienia dla poczyną kolejnych pokoleń polskich piłkarzy. Zbliżający się kolejny mecz Anglii i Polski (15 października 2013 roku, na nowym stadionie Wembley, w eliminacjach do mistrzostw świata!) ożywia wspomnienia sprzed – prawie równo – czterdziestu lat. Pamięć o Tamtym Meczu do dzisiaj wzbudza wielkie emocje, szczególnie przy takiej „magicznej” koincydencji. Świadczy to, że mecz z 1973 roku nie był tylko jednym wielu piłkarskich konfrontacji, o których zapominamy dnia następnego.

Przypisy

- ¹ Podobne opisy można znaleźć również w „Gazecie Krakowskiej” z 18 października 1973 (249).
- ² Analogia między żołnierzami-lotnikami a żołnierzami-piłkarzami ma bardziej bezpośredni charakter niż felietonowa retoryka. Piłkarze po ostatnim meczu w grupie eliminacji do finałów mistrzostw świata odwiedzają pomnik lotników walczących w Anglii: „W drodze powrotnej z Dublina do kraju polscy piłkarze zatrzymali się w Londynie. Wczoraj w południe złożyli wieniec pod Pomnikiem Polskiego Lotnika w Northolt, a wieczorem byli podejmowani przez charge d'affaires ambasady PRL” [„Dziennik Polski”, 24 października 1973 (252)].
- ³ Wymieńmy kilkoro mediatorów: na Ukrainie wróży knur Funtik i fretka Fred, w Bangkoku foka Tik, w Wielkiej Brytanii lama Nicholas, w Niemczech słonica Nelly.



Jerzy Gorgoń